

28/2005 17.07.05 cena 4.50 zł (z VAT) 2.50 euro Nr indeksu 302 794

# Newsweek

www.newsweek.pl

**POLSKA**

**SPECJALNY RAPORT Z ZAMACHU W LONDYNIE**

# WSZYSCY JESTEŚMY LONDYNICZYKAMI



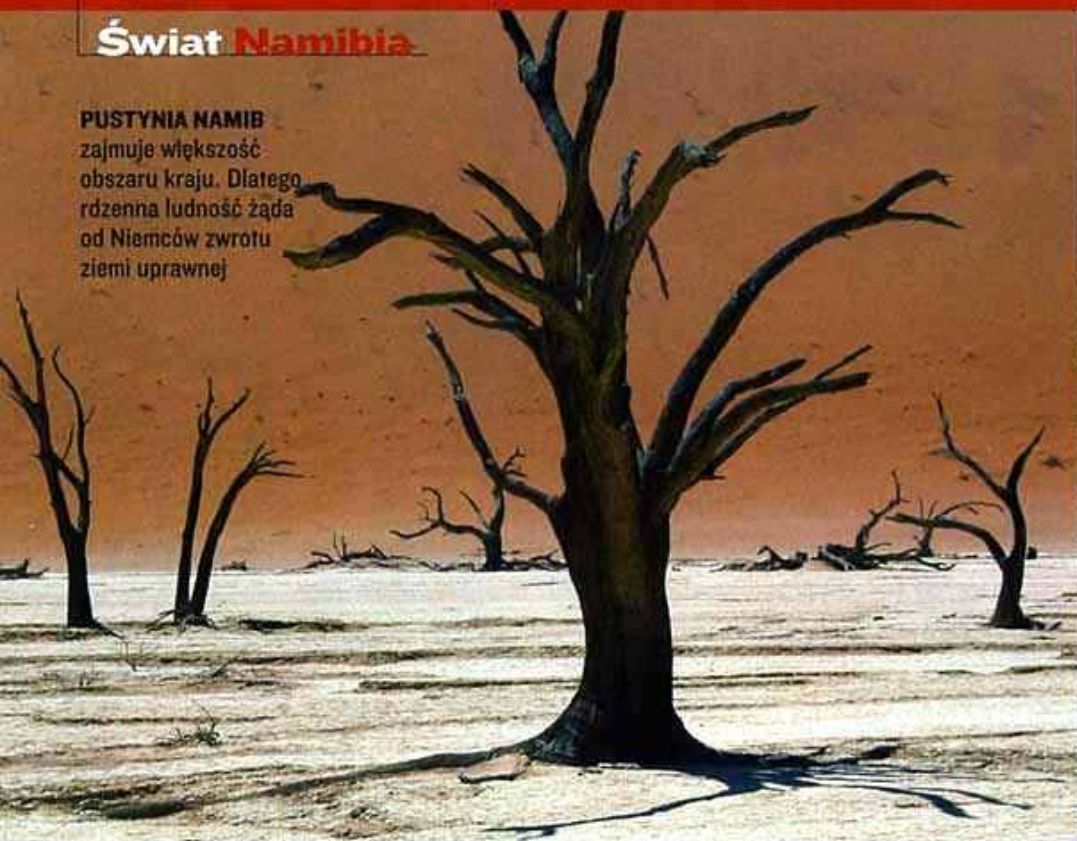
ISSN 1642-5885 indeks 302 794



9 771642 588500

**Groza, ale już nie zaskoczenie**  
**Gdzie teraz uderzy al-Kaida** s.2

**PUSTYŃ NAMIB** zajmuje większość obszaru kraju. Dlatego rdzenna ludność żąda od Niemców zwrotu ziemi uprawnej



Potomkowie niemieckich osadników w Namibii stworzyli silną enklawę europejską. Ale to już chyba ostatnie lata spokojnego życia kajzerowskiego skansenu w Afryce.

**JACEK PAŁKIEWICZ**

**N**ie ma w Afryce drugiego takiego kraju jak Namibia. Tutaj wszystko funkcjonuje jak w szwajcarskim zegarku - mówi sucho Kurt Jacobs. 54 lata, mocno zarysowane szczęki, energiczne ruchy. Do złudzenia przypomina Johna Malkovicha z filmu „Pod osłoną nieba” Bernardo Bertolucciego. W sposobie mówienia czuć pewność siebie. - Ludzie żyją tu dostаточно - mówi - nikt nie robi przewrotów politycznych, a warunki higieniczne nie mają sobie równych - kończy zdanie z uśmiechem zadowolenia.

Gdy boy nalewa mi do szklanki lodowatego Reinheitsgebota, patrząc z uwagą w złotawy płyn, dodaje: - To jedyne na świecie piwo poza granicami Niemiec destylowane według surowych reguł czystości ustanowionych w 1516 roku w Bawarii.

Istniejąca od XIX wieku kolonia niemiecka w Namibii liczy 30 tysięcy osób na 1,5 mln mieszkańców kraju. W jej rękach znajdują się najlepsze grunty. I niemal wszyscy zajmują się hodowlą bydła. Są tu panami. Jeszcze, bo ich świat zaczyna się chwiać w posiadach. Czarni mieszkańcy Namibii domagają się zwrotu swoich ziem i czterech miliardów dolarów odszkodowania. Sprawiedliwości dochodzą przed sądami w USA. A rząd w Windhoek mówi bez ogródek: potrzebna jest reforma rolna, któ-

ra doprowadzi do parcelacji wielkich farm. Czy dojdzie do powtórki z Zimbabwe, gdzie czarni przepędzili białych farmerów? Potomkowie osadników zaczęli się zastanawiać, czy nie wracać do kraju przodków.

62-letni Helmut Lübek macha z rezygnacją ręką: - Wyjeżdżam stąd i tyle. Prezydent Pohamba jeszcze kilka miesięcy temu jako minister rolnictwa twierdził, że jest za wypłacaniem rekompensat. Ale to bzdura, szykuje się jawne wywłaszczenie.

Lübek nie tai gorczy - niewielkie odszkodowanie za grunty nie pokryje strat; jego przyjaciel otrzymał już wezwanie do opuszczenia swojej posiadłości, inni też się tego boją.

- A ja wracać nie chcę. Nauczyłem się zgodnie współpracować z miejscowymi - mówi Kurt. Przeczornie jednak prosi o niepodawanie prawdziwego nazwiska, „bo nie wiadomo, co tu będzie się działo za parę lat”.

**Kurt urodził się w Namibii, ale nie zapomniał o dawnej ojczyźnie.** Co roku 27 stycznia obchodzi urodziny cesarza Wilhelma II, tak jak obchodzili je rodzice i dziadkowie. Z tarasu jego domu, leżącego opodal miasta Lüderitz, rozciąga się widok na bezkresne wydmy koloru ochry. Stąd tylko kilka kilometrów do zimnego Atlantyku i otoczonego złą sławą Wybrzeża Szkieletów, z wielorybami, diamentami i wrakami statków. Jest właścicielem hodowli strusi, założonej jeszcze przez jego dziadka. Gospodaruje na pół milionie hektarów.

# Bawaria



**TO JEST NASZ HEIMAT** Arti Knipp nie ma zamiaru wyjeżdżać z Namibii i porzucać swojej farmy o powierzchni 22 tys. hektarów

Droga z farmy Kurta do Lüderitz to kilkadziesiąt kilometrów szutrowego traktu, na którym daje się nelitościwie we znaki wszechobecny kurz. Na rozpalonej pustyni, z fatamorganą pojawiającą się w rozedrganym ze skwaru powietrzu, podziwiamy stada antylopu kudu. Wokół nieskalany krajobraz. Potem przez jakiś czas jedziemy wzdłuż wysokiego ogrodzenia, upstrzonego kamerami. Oddziela tajemnicze terytorium, które Namibijczycy nazywają bojaźliwie Sperrgebiet, obszar zakazany. To teren kontrolowany przez firmę posiadającą koncesję na wydobycie diamentów. Obszar tego swoistego państwa w państwie strzeżony jest przez uzbrojone straże.

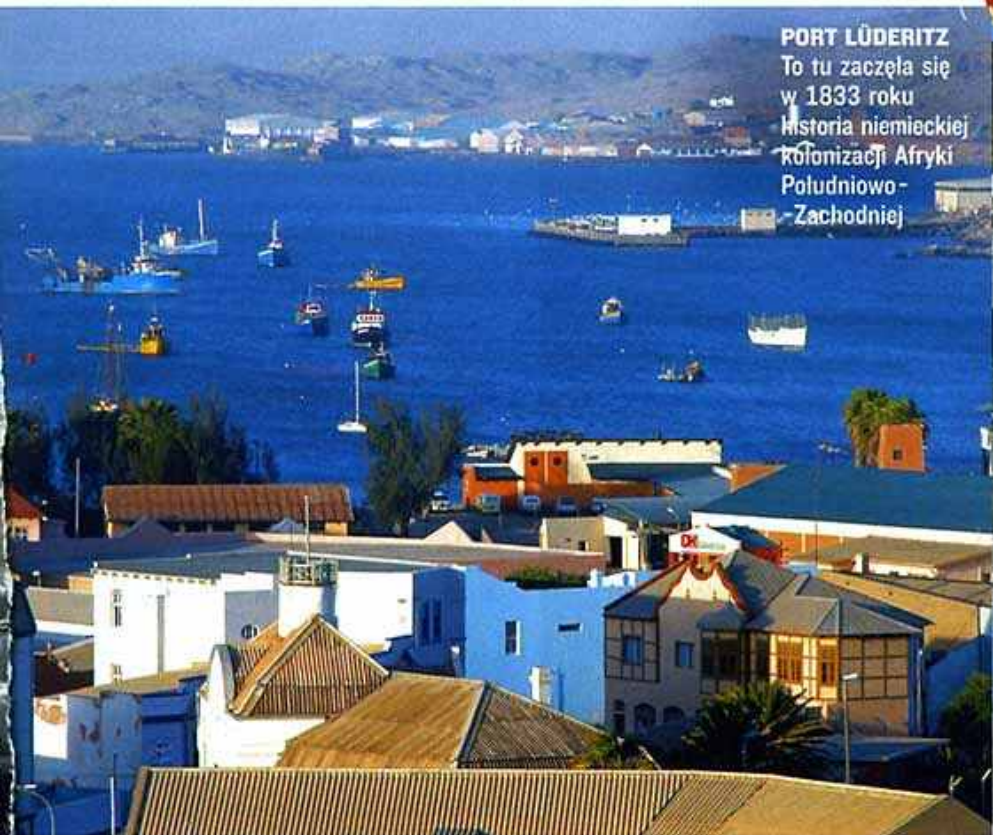
Wjeżdżamy do sennej miejsciny. Do Lüderitz. Mam wrażenie, że wylądowałem w Niemczech, gdzieś nad Morzem Północnym. Dominuje typowa architektura, czerwone dachówki na stromych dachach domków. Szerokie ulice, zadbane ogródki, szyldy drukowane czcionką gotycką, lokalny „Allgemeine Zeitung”. Wszechobecny jest tu język niemiecki. Przestępczości prawie nie ma, nieprzekupna policja zajmuje

# Czarnego Lądu



NAMIBIA

**PORT LÜDERITZ**  
To tu zaczęła się  
w 1883 roku  
historia niemieckiej  
kolonizacji Afryki  
Południowo-  
Zachodniej



**NAMIBIJCY** nie chcą żyć wedle reguł ustanowionych przez kolonistów. Nawet ich „tradycyjne” stroje wymyślił niemiecki misjonarz

się jedynie podchmielonymi kierowcami. Mieszkańcy uśmiechają się przyjaźnie do przybysza.

Tu powstał załazek niemieckiego osadnictwa. Był rok 1883, kiedy niejaki Adolf Franz Lüderitz, bremeński handlarz tytoniu, za 600 funtów i 120 karabinów kupił od wodza plemienia Name, Angra Pequena, zatokę, nad którą założył osadę. Wkrótce zwrócił się do Berlina o objęcie tego obszaru protektorem niemieckim. 24 kwietnia 1884 r. Otto von Bismarck spełnił jego życzenie. Kilka batalionów Schutztruppe zajęło (leżące wcześniej w gestii Anglików z Kapsztadu) terytorium Afryki Południowo-Zachodniej.

**24 lata później odkryto tu złoża diamentów,** które początkowo wydobywano gołymi rękami. W ciągu kilku miesięcy wybrzeże Lüderitz zostało opanowane przez międzynarodową zbieraninę poszukiwaczy, awanturników i spekulantów. Stolicą diamentonosnych terenów stało się miasto Kolmanskop. Pojawiły się tu teatr, kasyno, basen z morską wodą, sprowadzaną 35-kilometrowym rurociągiem, sklepy importujące szampana z Paryża i wodę mineralną z Kapsztadu. Koniec diamentowego eldorado nastąpił w latach 40. XX wieku, kiedy bogatsze złoża kamieni znaleziono kilkaset kilometrów dalej na południu Namibii.

W ostatnich latach XIX w. Niemcy właściwie już wywłaszczyli tubylców, oszukując ich na wszelkie sposoby. Za bezwartościowe drobiazgi lub alkohol przejmowali pastwiska. Wkrótce w ręce osadników przeszła większa część nadającej się do wykorzystania ziemi.

Ale na początku 1904 r. ta sielanka się skończyła - ludy Herero i Nama, kierowane przez Samuela Maharero, w obronie praw do utraconych ziem wznieśli powstanie. Do jego zdławienia przysłano z Niemiec wojsko, a generał Lothar von Trotha wypełnił swe zadanie z przerażającą konsekwencją. Rozprawę z Hererami uznano później za pierwszy przypadek ludobójstwa w dziejach Niemiec.

Tubylców zabijano tysiącami. Ilu ich zginęło? Około 60 tysięcy Herero i 10 tysięcy Nama. I to nie tylko wojowników. Stosując taktykę spalonej ziemi, Niemcy mordowali także ludzi, którzy z buntem nie mieli nic wspólnego. Zatruli studnie, gwałcili kobiety, nie oszczędzali dzieci. Ci, którzy przeżyli, trafiali do obozów o nieludzkich warunkach. Wiele rodzin szukało ucieczki na najbardziej niegościnniej pustyni świata Namib, ginąc tam z pragnienia, głodu i chorób.

Rozprawa z miejscową ludnością trwała dziesięć lat. Skończyła się dopiero po klęsce Niemiec w I wojnie światowej. Ocenia się, że

na terenach objętych powstaniem zginęło od 50 do 80 proc. rdzennych mieszkańców. Ci, którzy przeżyli - 15 tysięcy Herero i 6 tysięcy Namo - popadli w nędzę. Namibia przeszła pod protektorat Unii Południowoafrykańskiej. Niepodległość uzyskała w 1990 r., a jednak Herero swoich ziem nie odzyskali.

**Po upływie stu lat od powstania Herero Berlin wyraził ubolewanie i przeprosił za to,** czego dopuścili się tu Niemcy. Rząd RFN udziela też Namibii wsparcia finansowego. Miejscowym przywódcom to jednak nie wystarcza. Wspólnie z rządem w Windhoek apelują do białych o dobrowolną odsprzedaż gruntów po cenie rynkowej. Co bardziej radykalni przebąkują o wywłaszczeniu 4 tys. białych farmerów, w rękach których znajduje się 600 największych posiadłości.

Kurt kwituje to ironicznie: - Czarni nie są w stanie zarządzać nowoczesnymi infrastrukturami, etyka pracy nie leży w ich mentalności. Potem, patrząc na zdjęcie cesarza Wilhelma, wiszące na ścianie restauracji w Lüderitz, dodaje: „Wciąż wierzę w świetlaną przyszłość naszej Deutsche Südwestafrica”. Ale coraz większa liczba jego współziomków nie wydaje się podzielać jego przekonania, o czym świadczą mnożące się w ostatnich miesiącach oferty sprzedaży miejscowych farm. ■